DENNY N. DWIGHT

STWORZENIA EKONOMICZNE

KSIĘGA TRZECIA – SZTUCZNA EWOLUCJA

Wydanie pierwsze, 2025

© / Copyright: 2025 Denny N. Dwight
Wydawnictwo: Freeze Verlag
Tytuł oryginalny: Economic Creatures – Buch drei – Die Künstliche Evolution
Zdjęcie na okładkę: Dennis Nowakowski
Projekt okładki, ilustracja: Dennis Nowakowski
Pomysł: Dennis Nowakowski i Thomas Fortkort
Korekta logiczna: Sebastian Kroker
Korekta językowa i gramatyczna: Valeska Harrer

Dennis Nowakowski
Dinnendahlstr. 43
46145 Oberhausen
E-mail: d.nowakowski@hotmail.de

Niniejsze dzieło, w tym wszystkie jego treści, jest chronione prawem autorskim. Wszelkie prawa zastrzeżone. Powielanie lub reprodukcja (również częściowa) w jakiejkolwiek formie (druk, kserokopia lub inne metody) oraz przechowywanie, przetwarzanie, powielanie i rozpowszechnianie za pomocą jakichkolwiek systemów elektronicznych, w całości lub w części, jest zabronione bez wyraźnej pisemnej zgody wydawnictwa. Wszystkie prawa do tłumaczenia zastrzeżone.

Stwór

Stwór błyskawicznie wyskoczył ze swojej kryjówki i rzucił się przez zaśnieżone, rozległe pole. Jego mięśnie były napięte, zmysły wyostrzone, a adrenalina buzowała w żyłach. Wielkimi susami zbliżał się do sarny, która nieświadoma zagrożenia stała na polu, skubiąc skąpą zieleń przebijającą się przez śnieg. Zaryzykowała wejście na otwartą przestrzeń, nieoferującą żadnej ochrony przed drapieżnikami, by zaspokoić głód. Surowy krajobraz nie pozwalał na wybredność, więc sarna podążyła za instynktem, by nie umrzeć z głodu. Od pierwszej chwili stwór obserwował ją z ukrycia, czekając na odpowiedni moment, by zaatakować.

Moment nadszedł. Pod bezchmurnym, gwiaździstym niebem pomknął przez śnieg, prosto na swoją zdobycz, która wciąż nie przeczuwała, co ją czeka. Cel stwora był taki sam jak sarny – w końcu coś zjeść. Jeszcze tylko kilka metrów, a zaspokoi palący głód, który go dręczył. Przed decydującym skokiem sarna podniosła głowę, w ostatniej chwili dostrzegła pędzącego napastnika i odskoczyła w panice. Stwór minął swoją upatrzoną zdobycz, wylądował w śniegu, przeturlał się i znieruchomiał. Potem zerwał się, kucnął na czterech łapach i dostrzegł sarnę, która skacząc przez śnieg, uciekała w stronę bezpieczeństwa. Najbliższy las był jeszcze daleko. Z gardła stwora wydobył się warkot, gdy patrzył na uciekające zwierzę. Nie, ta zdobycz mu nie umknie. Z potężnym skokiem ruszył w pościg. Z każdym susem stawał się coraz szybszy, niemal jakby unosił się nad śniegiem. Jego prędkość była znacznie większa niż podczas pierwszej, nieudanej próby ataku. Sarna wskoczyła na środek koryta rzeki, chcąc wykorzystać pęd, by drugim skokiem dotrzeć na drugi brzeg. W najwyższym punkcie tego skoku stwór zderzył się z sarną, wbijając pazury w jej ciało. W przeciwieństwie do sarny, stwór potrzebował tylko jednego skoku, by znaleźć się po drugiej stronie, i ściągnął swoją zdobycz

z powietrza. Niezgrabnie i z impetem wylądowali na brzegu. Siła uderzenia rozdzieliła ich. Stwór leżał na plecach w śniegu, patrząc w niebo i oddychając głęboko. Jego tętno podczas pościgu osiągnęło maksimum, więc wykorzystał krótką chwilę, by się uspokoić. Jego zdobycz już nie ucieknie. Nigdy więcej nie ucieknie.

Powoli stwór wstał i podszedł, tym razem wyprostowany, do sarny, która leżała kilka metrów dalej. Liczne plamy krwi na śniegu zdradzały, że ciężko ją zranił. Stanął nad sarną, która walczyła o życie, wydając dźwięki przyp duurające płacz dziecka. Stwór przekrzywił głowę, przyglądając się bezbronnemu stworzeniu, które rozpaczliwie próbowało stanąć na nogi. Krwawienie było zbyt obfite. Instynkt łowcy powoli ustępował, a rysy jego twarzy złagodniały. Długie, ciemne włosy opadały mu na twarz, gdy uklęknął, delikatnie głaszcząc sarnę po głowie i patrząc na nią ze smutkiem. To umierające stworzenie nie było jego wrogiem, lecz jedną z wielu ofiar. Zasady ewolucji są bezlitosne, ale proste. Silniejszy przetrwa, zwycięży i zapewni przetrwanie gatunku. Aby to osiągnąć, każde stworzenie potrzebuje pożywienia. Ta sarna, jej mięso i krew, zapewni mu istnienie w tym świecie. Szybkim ruchem stwór wbił łapę w szyję umierającej sarny, kończąc jej cierpienie. Zwierzę po raz ostatni się szarpnęło, po czym jego ciało zwiotczało, a oczy przewróciły się do tyłu. Stwór wyciągnął łapę z rany, spoglądając na czarną, ciepłą krew spływającą po przedramieniu i kapiącą na śnieg. Następnie wstał, odrzucił ramiona do tyłu i wydał głośny ryk – triumfalny krzyk, który miał usłyszeć cały świat. Zachłannie rzucił się na swoją zdobycz. Mięso obudziło w nim nowe siły. Czuł energię sarny, która przechodziła na niego, dając mu nową moc. Gdy największy głód został zaspokojony, stwór położył się obok sarny, zwinął w kłębek, zamknął oczy i zapadł w sen, który ujawnił mu pewną tajemnicę. Sen, który opowiadał o narodzinach sarny, jej pełnym życia losie, aż po nagły koniec.

Niedługo potem stwór się obudził, słysząc warczenie dzikich zwierząt, które zwietrzyły zdobycz. Powoli wstał, przez chwilę trwał w kucki, rozglądając się. Co jakiś czas dostrzegał cienie, które się zbliżały, a potem oddalały. Grupa groźnych zwierząt krążyła wokół, prawdopodobnie chcąc zdobyć resztki sarny. W końcu zobaczył pierwsze wilki, które zacieśniały krąg. Przez moment spojrzał na sarnę i przyjął wyprostowaną, swobodną postawę. Niech wezmą resztki padliny. Jeśli nie zrobią tego wilki, zrobią to inne padlinożercy. Wtem jeden z wilków rzucił się na stwora od tyłu. Ten odwrócił się i chwycił zwierzę w locie. Szary wilk wierzgał, warcząc, wisząc na wyciągniętej ręce stwora, którego dłoń ściskała jego gardło. Powoli przyciągnął wilka do siebie, aż ich twarze niemal się zetknęły. Spojrzał w oczy wijącemu się, wciąż gotowemu do walki zwierzęciu. Wystarczyło zacisnąć dłoń, by pozbyć się wilka. Stopniowo mięśnie zwierzęcia wiotczały. Żałosne próby uwolnienia się kosztowały wilka wiele sił. Szczerzone kły i wściekłe spojrzenie ustąpiły miejsca. Warczenie coraz bardziej przypominało skomlenie zbitego psa. Świadomość, że zaatakował niewłaściwego przeciwnika, często przypłacana jest życiem. Ale nie tym razem. Stwór postawił wilka na ziemi, a ten pokornie opuścił łeb. To stworzenie również było tylko częścią świata, w którym każdy walczył o siebie i swoje potomstwo. Prawdopodobnie jego szczenięta już wyły z głodu. Robił tylko to, co musiał. Stwór powoli minął wilka, słysząc z oddali, jak zwierzęta kłócą się o resztki sarny.

Minęło wiele godzin, podczas których stwór kontynuował swoją wędrówkę przez lodowate stepy Rosji. Nie wiedział, dlaczego tu jest. Coś go prowadziło, ciągnęło coraz głębiej w serce kraju. Niewytłumaczalna siła, głęboko w jego wnętrzu, przejęła kontrolę nad jego losem. Trudy podróży nie zostawiły na nim śladu. Nie zdawał sobie sprawy, że wędruje już od kilku tygodni. Czas przestał mieć znaczenie, podobnie jak inne uwarunkowania, którym kiedyś podlegał. Uczucia takie jak litość, żal czy strach przestały istnieć. Porzucił

paletę ludzkich emocji i podążał już tylko za instynktem. A jednak czuł pragnienie, by tu wrócić, by coś dokończyć.

Od dłuższego czasu stwór podążał za torami, które wydawały mu się drogowskazem. Zatrzymał się na długim, sierpowatym moście, nad którym biegły szyny. Spojrzał w przepaść i ruszył dalej. Zwinnie przeskakiwał przez belki, na których zamocowane były stalowe tory. Jeden fałszywy krok mógł kosztować go życie. Po kilku minutach zostawił most za sobą i podbiegł do żałosnych szczątków spalonego wagonu. W jego umyśle pojawiło się dziwne skojarzenie, którego nie potrafił wyjaśnić. Ruszył dalej i dotarł do stacji kolejowej, usianej martwymi ciałami. Pod dachami peronów leżały dobrze zachowane zwłoki nieumarłych. Tamtej nocy szturmowali stację, zmuszając ludzi do ucieczki. Wielu straciło życie lub musiało porzucić bliskich.

Nowy dzień rozgonił ciemność. Stwór wskoczył na peron i przeszedł przez wielkie wrota, których rozerwane drzwi zwisały na zawiasach, kołysząc się na wietrze. Opuścił stację i stanął przed rumowiskiem zniszczonych domów. Powoli wspiął się na jedną z hałd gruzu, docierając na jej szczyt. Sąsiednie budynki były mocno uszkodzone lub leżały w gruzach. Zauważył jednak także nietknięte gmachy. Z dziecinną lekkością pokonywał przeszkody i dotarł na ulicę. Minął ją, kierując się ku granicom miasta, zatrzymał się i spojrzał na tablicę z nazwą miejscowości. OMSK. Te litery, których nie potrafił ani przeczytać, ani zrozumieć, wywołały w nim coś nieokreślonego. Cel, czymkolwiek był, był na wyciągnięcie ręki. Wkrótce dowie się, co sprowadziło go do tego przeklętego miejsca. Ruszył dalej, w mgnieniu oka nabierając zawrotnego tempa. Dotarł do małego mostu, nad którym biegły tory. Przeszedł pod nim, zatrzymał się i dotknął ręką zniszczonego muru. Nagle przed jego oczami pojawiły się obrazy ludzi, którzy wydawali się znajomi. Wyraźnie widział kobietę z czarnymi włosami, dwóch mężczyzn i chłopca,

który nieśmiało spuszczał wzrok. Jeden z mężczyzn mówił z rosyjskim akcentem i opowiadał żarty. Skupiła się na drugim, o wojskowym wyglądzie, z włosami starannie zaczesanymi do tyłu i trzydniowym zarostem. Nieświadomie położyła drugą rękę na piersi. Czuła więź z tym człowiekiem, którego oczy wypalały jej duszę, i odczuła głęboki ból. Obrazy ludzi zlały się w niewyraźną papkę kolorów i dziwnych dźwięków, które w końcu rozpłynęły się w nicości. Stwór puścił mur, stał nieruchomo z opuszczoną głową, wpatrując się w ziemię. Potem potrząsnął głową, jakby chciał uporządkować coś w swoim umyśle. Nie, te obrazy, ci ludzie, to tylko iluzja, urojenie. Coś, co nie istniało.

Dzień znów chylił się ku końcowi. Od czasu do czasu z nieba spadały grube płatki śniegu, nadając otoczeniu niemal świąteczny wygląd. Za stworem zostały godziny wędrówki i dziesiątki kilometrów, gdy dotarł do doliny, w której środku lśniło jezioro. Wokół niego rosły drzewa, a wśród nich dostrzegł drewnianą chatę, z której komina unosił się dym. Chata w środku tej pustki, gdzie nikt o zdrowych zmysłach by się nie osiedlił. Już na ostatnich kilometrach w dolinę stwór czuł głęboką, wewnętrzną więź z tym miejscem. Jakby już tu kiedyś był. Może w innym życiu. Przemierzając drogę między drzewami i zaroślami, to uczucie narastało. Dotarł do rozwidlenia, które wyglądało na często uczęszczane. Jedna ścieżka prowadziła w dół, do chaty, druga w lewo, ku wielkiej jodle. Niewytłumaczalne, dziwne uczucie przyciągało stwora w lewo, niczym magnes. Tuż obok jodły zauważył dwa drewniane krzyże, przed którymi się zatrzymał i przekrzywił głowę. Na lewym krzyżu widniał napis: *Franklin W. Smith – 1979–2030*. Choć nie potrafił odczytać imienia, znaki wywołały w nim reakcję. Przed oczami stwora znów zamigotały obrazy. Obrazy tego samego eleganckiego mężczyzny, którego widział w wizjach pod mostem. Ciemne, starannie zaczesane włosy, broda i te oczy.

Na drugim krzyżu widniał napis: *Bartosz Kowalczyk – 1958–2030*. Stwór powoli kucnął. Zdezorientowany przekrzywiał głowę raz w prawo, raz w lewo. Imię Bartosz rozpaliło w nim fajerwerk obrazów i emocji. Zobaczył małego mężczyznę z białą brodą i okularami na nosie, przechodzącego przez bramę oplecioną drutem kolczastym. Obok niego szła blada, wychudzona kobieta, ledwo trzymająca się na nogach. Jej ubranie było brudne i podarte. Wokół nich zebrali się mężczyźni w więziennych uniformach, patrząc na nich z przerażeniem. Uzbrojeni strażnicy, ubrani jak więzienni klawisze, przejęli ich i zaprowadzili do budynku.

Wizja zmieniła się w ciemny pokój, gdzie z sufitu na długim kablu zwisała lampa, kołysząca się tam i z powrotem. Snop światła co chwilę padał na kozetkę, na której pod prześcieradłem powoli podnosiła się jakaś postać. Białe płótno zsunęło się, odsłaniając wychudzoną kobietę, tę samą, która towarzyszyła staremu mężczyźnie przy bramie. Powoli zeszła z kozetki i sztywnymi krokami ruszyła w stronę stwora. Wokół wybuchła panika. Głośny huk, strzał z pistoletu, przerwał wizję i pchnął stwora w kolejną.

Stał teraz w jaskini, patrząc na mężczyznę, który wrzeszczał rozpaczliwie, trzymając się skały, podczas gdy wilk próbował wyciągnąć go na zewnątrz. Szczupły Rosjanin z wizji pod mostem strzelał z AK-47 w ciemność, a wycie trafionych zwierząt docierało do środka.

Kolejny przeskok w czasie zaprowadził stwora do chaty, gdzie siedział naprzeciw starego mężczyzny. Ten trzymał w ręku szklankę whisky i uśmiechając się, wzniósł toast. Dołączyli do nich inni ludzie, pili, jedli, śmiali się, obejmowali, ale też wylewali gorzkie łzy. Nagle pojawiła się mgła, która spowiła wszystkich bohaterów tego przedstawienia, aż zniknęli zupełnie. Mgła gęstniała, a stwór kręcił się w kółko, zdezorientowany. Zapadła

niesamowita cisza, przerwana dziwnymi dźwiękami – mieszanką skomlenia i jęków. Stwór szybko zlokalizował źródło odgłosów. Wkrótce dostrzegł chwiejną sylwetkę, która zbliżała się przez mgłę. Przybrał postaw очередиła się w postawę obronną, wysunął pazury i czekał na nadchodzącą postać. Jego mina stężała, gdy niecierpliwie obserwował. Sylwetka przybrała kształt małego mężczyzny. Mgła powoli się rozwiewała, odsłaniając Bartosza, który jako nieumarły szedł w jego stronę. Jedna strona jego szyi była poszarpana, a długie, przesiąknięte krwią płaty skóry zwisały smętnie. Z ciemnych oczodołów Bartosz spoglądał na stwora, kontynuując swój marsz. Twarz stwora złagodniała, gdy przyjął wyprostowaną postawę i spojrzał na mężczyznę ze współczuciem. Bartosz był już tylko kilka kroków od niego, unosząc ramiona, by chwycić. Jego jęki brzmiały w uszach stwora niemal jak wołanie o pomoc. Krzyk o wyzwolenie. Rozległ się strzał z broni. Na czole Bartosza pojawiła się czerwona plama. Stary człowiek przewrócił oczami i osunął się na ziemię. W tej samej chwili obok stwora przemknął mężczyzna. W ręku trzymał berettę, z której lufy unosił się cienki strumień dymu. Stwór podświadomie podążył za nim. Szli obok siebie kilka kroków, po czym jednocześnie padli na kolana i krzyknęli głośno. Krzyk mężczyzny i stwora zlał się w jeden ryk. Czuł ból mężczyzny obok, jakby był jego własnym. Czuł głęboko w sobie stratę i nieopisane pragnienie zemsty. Zemsty? Za co? Kim był ten nieistotny starzec, którego śmierć tak go poruszyła, że jego wnętrzności skręcały się z bólu? Wizja rozmyła się w nicość. Stwór wciąż kucał przed krzyżem Bartosza. Zdezorientowany otarł łzę z policzka i przyjrzał się jej. Nie rozumiał reakcji swojego ciała.

Dźwięk wyrwał go z zamyślenia. Powoli wstał z kucków, podszedł do krawędzi urwiska i zobaczył światło sączące się przez otwarte drzwi chaty. Ktoś wyszedł na zewnątrz, rzucając długi cień, który sięgał aż do schodów na końcu werandy. Cicho i w kucki stwór przemknął na tył chaty i wskoczył na

dach, przeskakując nad skalnym występem. Zwinnie, na czworakach, sunął po zaśnieżonym dachu aż do przedniej krawędzi. Ciekawie spojrzał w dół. Choć drzwi były już zamknięte, wyraźnie widział kobietę, która trzymała coś w ramionach i wydawała niezrozumiałe dźwięki. Nagle kobieta zatrzymała się, rozejrzała podejrzliwie i wyciągnęła broń z kabury. Stwór dostrzegł twarz młodej, czarnowłosej kobiety, która powoli cofała się w stronę drzwi. W tej chwili zrozumiał, dlaczego podjął tę podróż. Był tu, by coś dokończyć. Powoli wstał i zsunął się z krawędzi dachu. Niemal bezszelestnie wylądował na werandzie, tuż przed drzwiami. Madeline odwróciła się, przestraszyła i cofnęła, drżąc, unosząc glocka. Fale gorąca przeszywały jej ciało, a po chwili pot spływał jej po czole. Patrzyła na stwora z niedowierzaniem, gdy ten powoli się prostował i wpatrywał się w nią niesamowitymi, pomarańczowo-żółtymi oczami.